

Prof. zw. dr hab. Bogumił Grott jest cenionym znawcą problematyki nacjonalizmu. Doktor habilitowany w zakresie historii myśli politycznej, profesor nauk humanistycznych. Wieloletni pracownik naukowo-dydaktyczny Instytutu Religioznawstwa Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kierownik Zakładu Stosunków Państwowo-Kościelnych. Jego zainteresowania koncentrują się wokół historii myśli politycznej ze szczególnym uwzględnieniem ruchów narodowych i nacjonalizmu na szerokim tle kulturowym a także innych doktryn politycznych oraz stosunków narodowościowych w Polsce i w krajach europejskich, jak też relacjami pomiędzy religiami a życiem politycznym, społecznym i całokształtem rozwoju cywilizacji. Jest autorem wielu książek oraz około dwustu artykułów naukowych poświęconych powyższej problematyce. Jego ostatnia praca, wydana w 2015 roku, pt. *Dylematy polskiego nacjonalizmu. Powrót do tradycji czy przebudowa narodowego ducha*, jest szeroko komentowana przez środowiska historyczne i politologiczne w Polsce i za granicą*.

* Zob. też strona internetowa: grott.info



BOGUMIŁ GROTT

DYLEMATY POLSKIEGO NACJONALIZMU

POWRÓT DO TRADYCJI
CZY PRZEBUDOWA
NARODOWEGO DUCHA



*Wydawnictwo
von Borowiecky*

*Wywiad z prof. zw. dr. hab. Bogumiłem Grottem
na temat nacjonalizmu i nie tylko*

Marcin Mazurek: *Jest Pan Profesor uznanym autorytetem w dziedzinie badań nad nacjonalizmem. Nasuwa się w związku z tym pytanie, kiedy, w jakich okolicznościach, problematyka nacjonalizmu, myśli narodowej, stała się tematem, któremu poświęcił Pan właściwie całe swoje życie naukowe.*

Bogumił Grott: Można powiedzieć właściwie, że prawie na początku mojego życia. To nie jest nonsens. Otóż urodziłem się w Warszawie trzeciego stycznia czterdziestego roku i od skończenia mniej więcej trzech lat już coś widziałem, co się wokół mnie działo. Byłem świadkiem dwóch rozstrzeliwań na ulicy, widziałem płonąca, parę kroków dalej, drukarnię, w której Niemcy oblegali drukarzy, widziałem uciekającego po dachu sąsiedniego budynku mężczyznę, ostrzeliwującego się przed ścigającymi go Niemcami. Przeżyliśmy też bardzo dramatyczną historię w naszym domu przy ulicy Berezyńskiej 15. Sąsiadowaliśmy z żydowsko-austriackim małżeństwem, żona była Austriaczką, mąż Żydem. Ktoś go wydał Niemcom. Gdy Ci go aresztowali, doznała szoku i strasznie im wymyślała. Dwukrotnie prowadzili ją na rozstrzelanie, dwukrotnie się rozmyślili. To trwało. To był straszliwy spektakl. Zresztą u nas w mieszkaniu ukrywały się dwie Żydówki, uciekinierki z Krakowa. W czasie Powstania Warszawskiego znalazłem się przy ul. Targowej 44 i tam z czwartego piętra kamienicy widziałam jak rozleciała się zbombardowana przez „sztukasa” kopuła kościoła na placu Trzech Krzyży.

Chociaż niewiele wówczas rozumiałem, to jednak czułem jakąś grozę, którą epatowali moi najbliżsi. Wiedziałem, z podsłuchanych rozmów starszych, że dzieje się coś bardzo niedobrego. Słyszałem, że Niemcy odejdą i przyjdą jacyś obcy ze wschodu zamiast innych - naszych z Zachodu. Odkąd pamiętam, w jakimś sensie dostępnym dla dziecka, żyłem polityką. Zastanawiałem się, dlaczego nas ktoś wiecznie bombarduje i niszczy? Po wejściu do Polski Armii Czerwonej zaczęły się aresztowania znajomych akowców. Ponadto

mój ojciec, będący oficerem, jeszcze w 1941 roku został wywieziony przez Sowieców z Litwy, dokąd wycofał się ze swoim oddziałem. Słuch o nim zaginął, ale nadzieja na powrót trwała jeszcze dość długo, co dodatkowo wzmacniało wątki polityczne w narracjach rodzinnych. Jego siostra została zamordowana w czasie „Rzezi Woli”.

Po wojnie cała Saska Kępa, gdzie wróciliśmy do naszego mieszkania, usiana była krzyżami i grobami. Słuchałem też szczegółowych relacji paru osób, które wykopywały zwłoki swoich bliskich poległych w Powstaniu. Zanim nauczyłem się myśleć w kategoriach moralnych, postrzegałem życie jako bezustanną walkę o przetrwanie. Było to wynikiem rozgrywających się wokół mnie wydarzeń i panującej jeszcze długo po wojnie atmosfery.

Gdy rozpocząłem edukację w szkole podstawowej, już wówczas chciałem wiedzieć, kim są ci Niemcy, którzy zdziałali tak wiele złego i co tak naprawdę się wydarzyło? Dlaczego ponosiliśmy klęski? Z czasem zetknąłem się z terminem „nacjonalizm”. Mimo że pojęcie to, z oczywistych względów, było w PRL-u traktowane negatywnie, jednak zacząłem je rozumieć jako ideologię, która po prostu ma służyć interesowi narodowemu, choć cały czas była to dla mnie sprawa raczej intuicyjna. Nigdy natomiast nie czytałem literatury obozowej, która mimo, że zawiera przecież bardzo cenny przekaz upamiętniający nasze męczeństwo, była w moim odczuciu także upokarzająca, bo ukazująca dno naszej niemocy. Przeczytałem za to chyba wszystkie historyczne powieści Kraszewskiego i Przyborowskiego, które świetnie, w sposób plastyczny przybliżyły dzieje narodowe nakładając się jakby na uprzednio odebrane emocje.

M.M.: *Dość wcześnie zaczął Pan Profesor świadomie wybierać literaturę...*

B.G.: Tak. Pierwszą książką, którą przeczytałem samodzielnie były *Myszy króla Popiela...* otwierające serię historyczną Walerego Przyborowskiego obejmującą całe nasze dzieje aż po wiek XIX-ty. Potem następne. Bardzo wcześnie nauczyłem się myśleć politycznie. W późniejszym nieco okresie, ważna była dla mnie pewna znajomość. Otóż na studiach zafundowałem sobie nauczyciela języka

niemieckiego, studenta historii oraz germanistyki i socjologii - autochtona ze Śląska, który później okazał się być Niemcem. Przez dwaście lat znajomości wiele rzeczy dzięki niemu zrozumiałem. Na początku wyobrażałem sobie Niemców jako zwykłych groźnych przestępców, później zacząłem uświadamiać sobie, że można być człowiekiem zewnętrznie cywilizowanym, a jednocześnie zachowywać się tak jak oni w latach III Rzeszy. Zrozumiałem, że postawa „cywilizowana” może się skończyć, gdy w grę wchodzi lokalność w stosunku do własnego państwa. Dzięki wspomnianemu germaniście zapoznałem się z literaturą dotyczącą tzw. „niemieckiej ideologii”. Duże wrażenie zrobiły na mnie prace naukowe profesora Leona Halbana, który był we Lwowie przed wojną historykiem stosunków państwowo-kościelnych. W trzydziestym szóstym roku wydał książkę *Religia w Trzeciej Rzeszy*. Po wojnie napisał jeszcze dwie prace: *Religia starogermańska i jej aktualne znaczenie w Niemczech* oraz *Mistyczne podstawy narodowego socjalizmu*. Wylansował tezę, która zrobiła na mnie duże wrażenie, że Niemcy opuściły Europę i w sensie kulturowym nie są jej częścią.

W tym okresie zacząłem zajmować się bardziej świadomie nacjonalizmem, choć nie było to łatwe. Prace niemieckich ideologów nie były u nas szanowane ani znane. Jeżeli mielibyśmy powiedzieć, że książka to ileś tam zdań, to można przyjąć, że te książki były zbiorem zdań na ogół fałszywych. Jakieś głupstwa, chciejstwa, zadufanie w sobie, jakieś mity. Zawierały jednak niezwykle ważną prawdę. Ukazywały bowiem, że już od XIX wieku toczyła się w kulturze niemieckiej walka o wyrugowanie chrześcijaństwa, albo, mówiąc inaczej, tych wartości etycznych, które wiążą się z chrześcijaństwem, tak jak my je rozumiemy.

Gdy rozpocząłem pracę w Instytucie Religioznawstwa na Uniwersytecie Jagiellońskim, zetknąłem się z konstatacją profesora R. Wapińskiego, który stwierdzał, że w endecji „zachodził proces zespalania katolicyzmu z nacjonalizmem w jedną całość ideową”. Pomyślałem, to coś dla mnie. Rzeczywiście tak było - zajmowanie się tematyką styku religii i polityki było dla mnie przedsięwzięciem mieszczącym się doskonale w profilu badawczym Instytutu Religioznawstwa jak i przyjemnością. Realizacja tego tematu pozwoliła mi zrozumieć głębokie różnice pomiędzy etosem polskiego nacionali-

zmu i niemieckiego a nawet odmienność pomiędzy polskim charakterem narodowym a niemieckim.

M.M.: *Czy można zatem powiedzieć, że Pańskie zainteresowania nacjonalizmem zaczęły się od jego niemieckiej odmiany?*

B.G.: Właściwie tak, ale wszystkie moje doświadczenia i emocje pozbawione były początkowo tej etykiety.

Wracając zaś do mojej późniejszej pracy naukowej, w obrębie której starałem się łączyć różnorodne wątki: historyczne, polityczne, społeczne czy religijne, zorientowałem się, że myśl endecji jest w zasadzie uniwersalna. Dotyka kwestii antropologicznych, etycznych, gospodarczych, politycznych, ideowych i historycznych. Zaczynałem rozumieć, co czują i jak widzą te sprawy ludzie, z którymi się stykałem poczynając od wczesnych lat. Odnajdywałem to w materiale publicystycznym i w książkach politycznych. Stawało się to dla mnie coraz bardziej zrozumiałe. Pracę ułatwiało mi również to, że międzywojenna endecja spajała w swojej ideologii pierwiastek katolicki z nacjonalistycznym w czasach, w których Kościół jeszcze myślał o państwie wyznaniowym. Erupcja tych treści w publicystyce nastąpiła ze szczególną mocą w trakcie wielkiego kryzysu gospodarczego. Dużo trudniej byłoby z podobnymi badaniami nad tzw. starą endecją, z przełomu wieków, która znalazła się pod wpływem ducha pozytywizmu. Filozofom i autorom modnych wówczas dzieł nie zależało przecież na szerzeniu swoich idei wśród szerokich mas i niesieniu ich pod strzechy. Kościół natomiast zabiegał usilnie o rozpowszechnianie swoich wartości i idei z katolicyzmem społecznym na czele.

Coraz bardziej zrozumiałe stawały się dla mnie różnice między polskim a niemieckim nacjonalizmem. Ponieważ równało się to także burzeniu propagandowych schematów dotyczących tych zagadnień stawałem się też mile widzianym prelegentem przez przedstawicieli neoendecji, poczynając od końca lat osiemdziesiątych. Moja habilitacja dotycząca owego zespalania myśli endeckiej z katolicyzmem zniknęła z księgarń w ciągu zaledwie dwóch dni.

M.M.: *Na kiedy datuje Pan Profesor powstanie polskiego nacjonalizmu?*

B.G.: Początki polskiego nacjonalizmu to mniej więcej lata osiemdziesiąte XIX wieku. Co prawda profesor Wielomski początki nacjonalizmu ustanawia gdzieś na początku XIX wieku, ale mi się wydaje, że to jednak zdecydowanie za wczesne datowanie. Oczywiście kwestia świadomości narodowej jest tu czymś innym, bardziej złożonym.

M.M.: *Jeden z najbardziej rozpoznawalnych znawców nacjonalizmu na świecie, Ernest Gellner...*

B.G.: Tak, bardzo go nie lubię... Gellner robi wrażenie pisarza, który do wymyślonego przez siebie schematu chce dopasowywać fakty.

M.M.: *... postawił tezę, można powiedzieć klasyczną, w myśl której nacjonalizm wyprzedza powstanie narodu, a nie świadomość narodowa generuje nacjonalizm. Jak by się Pan Profesor do tego odniósł?*

B.G.: Cóż, odnoszę się do tego bardzo sceptycznie. Już sama uwaga Gellnera: „nie dowiemy się więc o nim (o nacjonalizmie – B.G.) wiele ze studiów nad dziełami wyznawców”¹, to powiedziałbym, badawcza lekkomyślność. Dokładnie tak, jak w przypadku wspomnianych niemieckich nacjonalistów. Tezy stawiane w ich publikacjach są w większości fałszywe, ale zdradzają pewną – bardzo istotną – dziejową prawdę, wyłania się z nich obraz rugowania z chrześcijaństwa niemieckiego, takich wartości charakterystycznych dla religii, jak współczucie, miłosierdzie, łagodność, asceza, jako niegodnych,

¹ E. Gellner, *Narody i nacjonalizm*, przeł. T. Hołówka, PIW, Warszawa 1991, s. 151.

nie licujących z postulowanym modelem germańskiego zdobywcy. Po części wspominałem o tym zagadnieniu już wyżej. Tak więc warto jest analizować pisma różnych nacjonalistów. Są one wystarczająco informatywne, aby je traktować poważnie!

M.M.: *Czy zatem można powiedzieć, że istotą niemieckiego nacjonalizmu jest neopogaństwo?*

B.G.: W zasadzie tak, choć jest to kwestia wieloaspektowa. Zaczęło się tak naprawdę od procesu „germanizacji chrześcijaństwa”. Powstawały takie książki jak np. „Zur germanisierung des Christentums”, autorstwa pewnego pastora jak i inne wyrażające taką samą tendencję. Można znaleźć w nich np. takie historyjki jak ta, że cały klimat chrześcijański, pełen miłosierdzia i współczucia został przyjęty od Żydów. Żydzi byli narodem przeganianym, potłuczonym, nauczonego pokory, pełnym bólu... Wytworzyli więc pewną nieodpowiednią, zdaniem niemieckich ideologów, psychikę. Gdyby zaś Bóg objawił religię Germanom, wówczas wyglądałaby ona zdecydowanie inaczej. Chodziło zatem o sprowadzenie pierwiastków humanitarnych obecnych w chrześcijaństwie do właściwości żydowskiej, którą można od niego oddzielić, zostając przy Chrystusie, który objawi się jako wódz i zwycięzca. Taki wątek występuje u wielu niemieckich autorów. Zanim pojawili się neopoganie położono w Niemczech już podstawy pod tzw. „niemieckie chrześcijaństwo” (Deutsche Christen). O tym wszystkim pisał w polskim języku profesor Leon Halban w swoich pracach, które są dostępne w naszych bibliotekach naukowych.

M.M.: *Śluchając Pana myślę o Stachniuku. Pewne podobieństwa między neopogaństwem niemieckim a Zadrugą wydają się wyraźne.*

B.G.: Podobieństwa są, ale jest też jedna bardzo istotna i podstawowa różnica. Stachniuk promował jednak przede wszystkim pewną sprawność w opanowywaniu przyrody, walki z przyrodą, choć to

obecnie bardzo niepoprawne politycznie sformułowanie. On kładł nacisk na zdolności i kreatywność człowieka, nie zaś na wychowywanie jakiegoś tam wojownika czy militarysty itd. Tu jest ta wielka różnica. U niego nie ma tej pychy, tak charakterystycznej dla niemieckich nacjonalistów. Poza tym, Stachniuk był niezwykle krytyczny wobec samej polskości. Zostało u nas rozpowszechnione takie przekonanie, że tak zwany „skrajny nacjonalizm” zasadza się na uwielbieniu własnego narodu. To nie prawda. Skrajni nacjonaści często znajdują się w pewnym antagonizmie w stosunku do własnego narodu. Zarzucają mu np. różne wady, które nie pozwalają mu osiągnąć wymarzonego znaczenia i potęgi. Jest to postawa poniekąd przypominająca przyjmowaną przez biblijnych proroków żydowskich, którzy przecież byli przedstawicielami judaizmu, ale zarazem chłostali Żydów, którzy okresowo czcili „złotego cielca”. To jest taka relacja. Na przykład Bolesław Piasecki gdzieś napisał, że „Polacy są zdegenerowani”, bo nie potrafią do końca nienawidzić i do końca kochać.

M.M.: *Opinia Piaseckiego zdaje się być w sprzeczności z powszechnym przekonaniem, czy stereotypem dotyczącym Polaków.*

B.G.: Tego bym nie powiedział. Zresztą pamiętajmy, że taka wypowiedź to tylko ideologia a nie nauka ścisła. Niemniej jednak uważam, że nacjonalista przypomina trochę surowego belfra, który chce jak najwięcej wycisnąć z krnąbrnych uczniów i doprowadzić do uzyskania przez nich jakiejś dobrej jakości. Uczynić ich powiedzmy, bardziej godnymi szacunku.

M.M.: *W swojej ostatniej książce, Dylematy polskiego nacjonalizmu, określił Pan Profesor nacjonalizm jako „szerokie pasmo myśli definiującej interes narodowy i szereg spraw z nim związanych”. Czy uważa Pan że nacjonalizm można zdefiniować również pod względem aksjologicznym?*

B.G.: Otóż nie. Moim zdaniem trudno byłoby zdefiniować nacjonalizm pod względem aksjologicznym, jako pewną całościową kategorię. Ja jak i spora część innych zainteresowanych tą tematyką wyróżniam nacjonalizm chrześcijański, nacjonalizm świecki i nacjonalizm neopogański. Więc jeżeli chrześcijański, to aksjologia chrześcijańska, jeżeli świecki, to pragmatyzm, co prawda brak walki z nauką Kościoła, ale też nie przejmowanie się nią zbytnio, neopogański, to budujący własną aksjologię poprzez negację chrześcijańskiej. To zaś też można czynić w rozmaity sposób propagując różne zasady.

M.M.: *Który z tych trzech typów nacjonalizmów jest w stanie najlepiej odnaleźć się we współczesnej Polsce?*

B.G.: Jeżeli mówimy o roli, jaką ma do odegrania współcześnie nacjonalizm, powinniśmy odnosić się nie tylko do aksjologii, ale również do problemu politycznej taktyki. Uważam, że Stachniuk był kompletnym analfabetą w dziedzinie taktycznej. Stworzył zaledwie około pięciuset osobową, luźno powiązaną grupę swoich zwolenników. Dużą rolę odgrywało zapewne również ich pochodzenie. Biograf Jana Stachniuka - Antoni Wacyk - podkreśla, że byli to ludzie „z dołów społecznych”, urodzeni w biedzie, walczący o byt, wyraźnie odmienni od międzywojennej inteligencji, która w jakimś zakresie kontynuowała kulturę dawnej szlachty stanowiąc jakieś jej przedłużenie mentalne.

M.M.: *Jeśli zaś chodzi o nacjonalizm chrześcijański i świecki, który z nich Pańskim zdaniem dziś ma większe możliwości by sprostać zadaniom, jakie nacjonalizm, w swoich własnych założeniach, powinien spełniać? Pytam o to oczywiście również w kontekście współczesnych wydarzeń związanych z kryzysem Unii Europejskiej, z migracją, z bardziej lub mniej uzasadnionymi obawami o zatracanie kulturowej tożsamości narodów.*

B.G.: Trudno udzielić na to pytanie jednoznacznej odpowiedzi bez przeprowadzenia poważnych badań socjologicznych. Żyjemy w czasach, w których religijność ma już inne znaczenie niż w okresie międzywojennym. Myślę jednak, że wielu Polaków zrażają poglądy współczesnych katolickich neoendeków czy ONR-owców, którzy nadal lansują tradycjonalizm katolicki identyfikowany przez religioznawców z fundamentalizmem.

M.M.: *Jakie dokładnie poglądy ma Pan Profesor na myśli?*

B.G.: Chodzi o kwestie związane z aborcją, prawami homoseksualistów... Generalnie rzecz biorąc, o zostawianie Kościołowi szerokiego pola do działania, decydowania i narzucania swojej woli. Jest wobec tego znaczny opór społeczny.

M.M.: *Czy to znaczy, że Pańskim zdaniem Kościół traci autorytet wnikając się w bieżące spory polityczne?*

B.G.: W pewnym sensie tak. Chociaż separowanie się od chrześcijaństwa i Kościoła również nie przysparza w Polsce zbyt wielu zwolenników. Trzeba pamiętać też, że to, co działo się w przedwojennych Niemczech, było wynikiem pewnej laicyzacji i powstania innej skali wartości. Bez tego by się nie obeszło. Pouczający jest z drugiej strony przypadek włoskiego faszystów, który był pewnego rodzaju tragifarsą. Tam doktryna państwa, nie będąca zresztą wielką materią myślową, została nabudowana w sztuczny sposób na społeczeństwo o kulturze katolickiej. Wyszło z tego coś nie do końca poważnego.

M.M.: *W wielu swoich pracach pisał Pan, że nie sposób mówić o polskim nacjonalizmie, nie uwzględniając szerszego kontekstu, mianowicie nacjonalizmu niemieckiego, rosyjskiego czy ukraińskiego. Pojawia się zatem zasadnicze pytanie o nacjonalizm ukraiński. Jednocześnie, zdaniem wielu, znajdujemy się w sytuacji geopolitycz-*

nej, w której polityczny pragmatyzm wymagałby nie angażowania się w kwestie ukraińskiego nacjonalizmu. Czy Pan Profesor również uważa, że nie czas teraz na rozmowy na ten temat?

B.G.: Mam na ten temat swój pogląd, którego właściwie nie wyjawiam, poza rozmowami z pewną Panią, która też mnie zresztą słucha niezbyt chętnie, dr Lucyną Kulińską, zajmującą się naukowo dywersją ukraińską w Polsce międzywojennej i innymi działaniami nacjonalizmu ukraińskiego. Otóż Polacy mają bardzo naiwną naturę. Wiąże się to także z kwestią prometeizmu, zwalczanego zresztą przez endecję. Polegał on na tym, że władze polskie gwarantowały Ukraińcom dość dużą swobodę. Swoboda ta jednak nie była wykorzystywana w sposób, jaki wyobrażał sobie sanacyjny rząd polski. Ukraińcy nie działali na szkodę Związku Sowieckiego, co zresztą byłoby niezwykle trudne. Zamiast tego budowali kadry dla nacjonalizmu zdecydowanie antypolskiego. Myślę, że jest to problem polskiego charakteru narodowego. Jest to pojęcie nie zawsze poważanie traktowane, ale niesłusznie. Żeby taktyka sanacji mogła odnieść oczekiwane skutki, Polacy musieliby być jacyś inni. Chodzi o to, na co się uzałął właśnie Stachniuk - o pewien brak konsekwencji. Dmowski na kartach *Myśli nowoczesnego Polaka* skarżył się na polską skłonność do kompromisów, unikanie zadrażniania, co ostatecznie do niczego dobrego nie prowadzi. Nazwałbym to lenistwem połączonym z niedoborem bezwzględności nawet wtedy, gdy miałyby ona służyć tylko zwalczaniu zła.

M.M.: *Można by to określić pozytywnie, jako nadmiar wielkoduszności...*

B.G.: Tak, można. Ale ta wielkoduszność, w kontekście drugiej wojny światowej, to pięć milionów straconych ludzi. Byliśmy słabsi. Jeśli myśli się w kategoriach pragmatycznych, nie da się tego inaczej podsumować. Wracając do sprawy ukraińskiego nacjonalizmu, nastroje antypolskie się rozszerzają - można powiedzieć, że bande-

rowszczyzna nie może się bez nich obejść. A sama jej antyrosyjskość to jednak dla nas za mało!

M.M.: *Skoro mówimy o nacjonalizmach Europy Wschodniej, pojawia się ważne i aktualne, jak sądzę, pytanie, o nacjonalizm rosyjski.*

B.G.: Powołam się na pracę *Nacjonalizm w komunizmie* Krzysztofa Tyszki. Otóż gdy projekt internacjonalizmu spalił na panewce, gdy Stalin zrozumiał, że rewolucji nie sposób tak po prostu eksportować na Zachód, że świat nie stanie się jednym „bratnim związkiem”, dostrzegł, że należy się odwoływać do odczuć typu „nacjonalistyczno-patriotycznego”. Odrębności etniczne i narodowe w obrębie Związku Sowieckiego zaczęły być postrzegane negatywnie. Zdaniem autora książki, rozpoczął się wówczas proces lansowania wielkiego narodu radzieckiego, przodującego, rzecz jasna pod każdym względem. Pojawił się kult skonstruowanego w ten sposób narodu. Pojawił się jakiś inny, nowy nacjonalizm rosyjski, choć nie tak pedantyczny jak niemiecki.

M.M.: *W jaki sposób ocenilby Pan współczesny rosyjski nacjonalizm, ten odwołujący się do etosu pierwszej i drugiej wojny światowej i Rosji jako tej Słowiańszczyzny właściwej, która ratowała Europę przed demonami. Wpierw przed diabłem Napoleonem, później diabłem Hitlerem, której należy się poczesne miejsce i poważne traktowanie w Europie, jako wielkiemu obrońcy pokoju. Jest tu jednak widoczna próba tworzenia idei narodu rosyjskiego jako obrońcy Europy.*

B.G.: Tak, chociaż jest to tylko jeden z nurtów. Wydaje mi się, że gdybyśmy chcieli zajrzeć w głąb rosyjskiej duszy, należałoby się zająć Aleksandrem Duginem, który postrzega Rosję jako supermocarstwo co najmniej równe Stanom Zjednoczonym. Jednocześnie ceni sobie bardzo wysoko Niemców. Tak sobie to wykombinował, że Niemcom dane jest panować nad Europą Środkową, ale w podpo-

rządowaniu Moskwie. Jest to jakaś forma imperializmu. Czy jest on tak groźny, jak niegdyśiejszy niemiecki General Plan Ost? Pewnie nie, ale jest to wizja potęgi dążącej do panowania, do obezwładnienia możliwie największej liczby narodów i obszarów.

M.M.: *Jaka jest wobec tego kondycja współczesnego polskiego nacjonalizmu, bądź raczej organizacji nacjonalistycznych?*

B.G.: Po publikacji mojej rozprawy habilitacyjnej pt. *Nacjonalizm chrześcijański* byłem zapraszany na różnego rodzaju spotkania. Ludzie, którzy mnie zapraszali, dowiadywali się ode mnie, że są przede wszystkim katolikami, wbrew powszechnym opiniom, w świetle których byli kreowani na ludzi skrajnych, faszyzujących. W związku z tym byłem przez nich mile widziany. Zacząłem się zastanawiać, co z tego katolicyzmu jaki reprezentowali wynika. Okazało się, że trudno było z tymi ludźmi rozmawiać. Byli zapiekłymi tradycjonalistami. Przestałem więc jeździć na tego rodzaju spotkania. Ostatecznie zerwałem te kontakty po jednym z odczytów na temat: *Germanizacja dawniej i dziś*, który o katolicyzmie bezpośrednio nic nie mówił. Były to czasy, w których głośno było o wykupywaniu polskiej ziemi i podnoszono alarm, że „Niemcy wrócą na ziemie zachodnie!” itp. Pojechałem do Warszawy, do Klubu Włodzimierza Pietrzaka i przedstawiłem to, co mógł przedstawić historyk. Widownia zaczęła tupać, zaczęły się jakieś gwizdy, prowadzący nieudolnie starał się to tuszować. Okazało się, że słuchacze nie dorosli do treści wystąpienia, które było tylko odbiciem maksymy Comte’a „wiedzieć aby przewidzieć celem zaradzenia”. Maksymę tę cytował endecki historyk Ligi Narodowej Stanisław Kozicki!

Co ciekawe po odczycie podeszło do mnie pięciu panów i przyznali, że właściwie miałem rację, ale w trakcie samego wystąpienia nie zareagowali. Byłoby to pewnie nie w stylu tego środowiska. Rzecz w tym, że panuje w Polsce cały czas schemat romantyczno-moralizatorski: „źli, brutalni Germanie i poczciwi, pokojowi słowiańscy rolnicy - wyżsi moralnie”. Wielu ludzi w Polsce tym żyje. Gdy jednak przedstawiłem im mapę i zaopatrzyłem komentarzem, upadł męczeński, moralizatorski „patos”, w myśl którego cierpimy,

ale jesteśmy wyżsi moralnie. Nie potrafili przyjąć do wiadomości, że po prostu byliśmy słabsi cywilizacyjnie. Z niektórymi środowiskami w ogóle nie można rozmawiać na ten temat. Nie przyjmują one do wiadomości, że musimy przede wszystkim nadrobić zaległości i podnieść swój poziom cywilizacyjny, aby trwać dalej wśród innych narodów, które wiodą prym we współczesnym świecie.

M.M.: *Nie sądzi Pan Profesor, że w pewnym stopniu jest to kwestia edukacji? Cały czas można wszak odnieść wrażenie, że pragmatyzm w polskim systemie edukacji w ogóle nie jest ceniony jako postawa życiowa, w zamian za to kolejne pokolenia polskich uczniów przysiękają romantyczną literaturą, niekiedy wybitną, ale tworzącą atmosferę wyczekiwania na kata, nad którym można będzie odnieść zwycięstwo moralne.*

B.G.: Oczywiście, że tak, ale nie chodzi jedynie o edukację szkolną. Chodzi o budowanie pewnego wzorca mentalnego. Nie uwierzy Pan, że ludzie, o których wspominałem wcześniej, zupełnie nie przyjmują do wiadomości tego, co np. pisał bizantyjski kronikarz Prokopiusz z Cezarei, o bałkańskich Słowianach zdobywających miasta w Dalmacji i zachowujących się tam w sposób wysoce barbarzyński. Słowianie musieli odgrywać rolę moralnych w przeciwieństwie do germańskich zdobywców, bo tego wymagała pewna higiena psychiczna zniewolonych przecież przez Niemców Polaków w dobie zaborów. Podchodząc racjonalnie do zagadnienia, Słowianie przedstawiają się jednak jako niewydarzeni będąc ludem, który w wieku XI sięgał jeszcze do przedpola Hamburga a w połowie wieku XX-tego cofnął się do granic Górnego Śląska. Tego narodowcy katoliccy nie chcieli i nie chcą słuchać. To jest właśnie typ mentalny i ideologia, którą zwalczał Jan Stachniuk – polski romantyzm, jak twierdził, może za wyjątkiem *Ody do młodości* – należy odrzucić, gdyż jest on ułudą utrudniającą rozpoznanie rzeczywistości.

M.M.: *Czy w ogóle możliwy jest Pańskim zdaniem niechrześcijański nacjonalizm w Polsce?*

B.G.: Dzisiaj dużo się mówi o „fundamentalizmie religijnym”. Na ogół jest on kojarzony z islamem. Na podstawie własnych badań doszedłem do wniosku, że katolicyzm, który zawładnął młodą endecją w rzeczywistości też był fundamentalizmem religijnym. Jeśli podstawową cechą fundamentalizmu jest skrajny tradycjonalizm, do czego dzisiaj przyznają się członkowie reaktywowanego ONR-u, jeżeli punktem odniesienia dla nich jest chrześcijańskie średniowiecze, w którym, jak twierdził filozof Bierdiajew, religia była czynnikiem wszechobejmującym i wszystko normującym to mamy do czynienia z fundamentalizmem religijnym.

Gdybym miał wcielić się w rolę nacjonalisty, który chce osiągnąć coś w polityce, pomyślałbym w pierwszej kolejności o nacjonalizmie, który odrzuca fundamentalizm, zgodnie zresztą z postanowieniami Soboru II Watykańskiego, który nie zalecał już państwa wyznaniowego. Oczywiście nie chodzi tu o popadanie w drugą skrajność, tj. neopogańską negację podstawowych wartości chrześcijaństwa, jak uczynił to w Polsce Stachniuk. Pragmatyka działania nakazywałaby drogę pośrednią: położenia nacisku na modernizację, na pragmatyzm, przy jednoczesnym zachowaniu pewnych podstawowych wartości, jakie niesie ze sobą chrześcijaństwo. Tylko wówczas nacjonalizm mógłby stanowić znaczącą i pożyteczną siłę w polityce, cieszącą się znacznym poparciem społecznym.

M.M.: *Czy nie uważa Pan Profesor, że Stanisław Brzozowski, na którego powoływali się i wciąż powołują nacjonałiści, odpowiada częściowo za antyintelektualny zwrot w nacjonalizmie? Wszak Brzozowski zdecydowanie krytykował intelektualistów za brak zrozumienia sytuacji i aspiracji szerokich mas. Wylączył ich z grona tych, którzy mogą przewodzić społeczeństwu lub chociażby pojąć jego żywotne interesy.*

B.G.: Prawdę powiedziawszy, nie zastanawiałem się nad tym. Ale chyba to tak jest, jak pan mówi. Co jednak ciekawe, Brzozowski rozsiał po swoich pismach bardzo efektowne myśli, które nas tutaj interesują, ale w zasadzie nie stworzył jakiejś teorii nacjonalistyczno-proletariacko-tworzycielskiej, że użyję takiego sformułowania.

Niemniej jednak ciągle jest on obecny w obiegu, zaś Stachniuk został zupełnie zapomniany w szerszym odbiorze, mimo, że napisano o nim już cztery naukowe książki. Zbyt brutalnie zaatakował bowiem chrześcijaństwo i za dużo zakwestionował w polskiej tradycji i kulturze. W konsekwencji przypięto mu łatkę neopoganina, jako swoistej śmieszności. Wpływ katolickiego nacjonalizmu w Polsce był zbyt duży, aby tolerować inne wersje idei narodowej.

M.M.: *Być może dobre czasy dla Stachniuka jeszcze nadejdą. Znaleźliśmy się wszak w miejscu, jak się powszechnie twierdzi, w którym zredefiniowanie pewnych rzeczy okazuje się coraz bardziej nieuniknione.*

B.G.: Gdyby chcieć to ocenić na podstawie sprzedaży moich książek, raczej nie. *Nacjonalizm chrześcijański* był już czterokrotnie wznawiany, zaś *Religia, cywilizacja, rozwój* – książka o ruchu zadrużnym stworzonym przez Stachniuka nie wzbudziła zdaje się, większego zainteresowania. Myślę, że pewne rzeczy są wciąż zbyt obce dla wielu środowisk w Polsce. Zresztą mogę posłużyć się przykładem wspomnianego już profesora Wielomskiego. Poznałem go na kongresie politologów w Poznaniu, trzy lata temu. Czytałem kilka jego tekstów, o generale Franco i inne. W zasadzie muszę stwierdzić, że jest on rusofilem. Jest z pewnością wyznawcą fundamentalizmu religijnego, o którym mówiliśmy wcześniej. Wszystko to, co przyszło po Rewolucji Francuskiej zasługuje jego zdaniem na totalną krytykę, zaś Rosja, rzekomo sięgająca do prawosławia w walce z „obmierzłym liberalizmem” jest bytem pozytywnym. Wielomski przywołuje wręcz słowa profesor Rażnej nazywającej Putina katechonem. Z całą pewnością, katolicki konserwatyzm o formacji tradycjonalistycznej zajmuje o wiele więcej miejsca w umysłach współczesnych Polaków, niż perspektywa, którą zarysowywał Stachniuk w swoich pracach.

M.M.: *Czy dostrzega Pan zatem we współczesnej Polsce realną alternatywę dla, z jednej strony fundamentalizmu, z drugiej zaś liberalizmu?*

B.G.: Obecnie? Nie, nie dostrzegam. Być może z czasem to się zmieni.

M.M.: *Zastanawiam się nad tym, jaki wpływ na świadomość współczesnych nacjonalistów miało półwiecze PRLu, w którym sam nacjonalizm traktowany był, w najlepszym wypadku, jako anachronizm, stojący na drodze cywilizacyjnemu rozwojowi.*

B.G.: Wpływ był ogromny. Chodzi tu też o kwestię wymiany elit. Stare elity zostały zniszczone po trzydziestym dziewiątym roku, zaś po wojnie rozpoczął się proces tworzenia nowych. Te z kolei, odrzuciły wartości dawne, ale nie przyjęły nowych, w znaczeniu, jakie nadawał im Stachniuk. Sam rozwój przemysłu, twierdził on przecież, nie stworzy nowego typu człowieka. Uważał on, iż komunizm ślizga się po powierzchni problemu nie rozumiejąc, że aby zrealizować własne plany rozwojowe musi zrozumieć, iż „teoria o walce klas” nie na wiele się przyda. Potrzebna jest tu nowa mentalność, która już niewiele miała wspólnego z tzw. marksizmem-leninizmem. Za pogląd ten został aresztowany, uwięziony i skazany na dożywotnie więzienie. Stachniuk pokazał, że król jest nagi, w zafałszowanej wówczas ideologicznie rzeczywistości.

M.M.: *Dlaczego Pańskim zdaniem nacjonalizm ma dzisiaj bardzo słabą prasę, nie tylko w Polsce ale i w Europie Zachodniej? Kojarzony jest z szowinizmem, rasizmem, faszyzmem.*

B.G.: Ogromne „zasługi” na tym polu niewątpliwie mieli naziści – niemieccy narodowi socjaliści. To, do czego się dopuścili, wstrząsnęło całym światem i rzutowało na opinię o wszelkich odmianach

nacjonalizmu, które, co mocno podkreślam, bardzo się różnią pomiędzy sobą pod względem zasad etycznych.

Krzysztof Tyszka w książce, o której wspominałem już wyżej, powiada, że w obrębie drugiej międzynarodówki, w czasach gdy we Włoszech usadowił się faszyzm, który uporał się z włoskimi socjalistami oraz komunistami, został on określony jako diabelska ideologia. Gdy natomiast zaczął powstawać nacjonalizm w Związku Sowieckim, rosyjskie władze nie mogły przyznać, że doceniają integrującą rolę takich idei. W związku z tym słowo patriotyzm zostało wykorzystane na określenie nacjonalizmu sowieckiego, który prezentowany był jako jakościowo inny i lepszy od zachodnich, kapitalistycznych, więc złych nacjonalizmów. W ten sposób wytworzone zostało przeciwieństwo między patriotyzmem, jako czymś pozytywnym a nacjonalizmem, jako czymś z gruntu negatywnym.

W tym kontekście warto przypomnieć, że pewien profesor z uniwersytetu w szwajcarskiej Lozannie – Paolo Arkari, jeszcze przed pierwszą wojną światową stwierdził krótko, iż „patriotyzm jest uczuciem, nacjonalizm zaś doktryną”. Ten sposób rozumowania przejęli endecy - nacjonalizm jest pewną teoretyczną refleksją wobec faktu istnienia narodu i jego państwa, zaś patriotyzm to jedynie subiektywne odczucie, które raz wzrasta, a kiedy indziej opada będąc zjawiskiem dość płynnym. Nacjonalizm był też od samego początku utożsamiany przez komunistów i socjalistów z ideologią klas panujących, a więc wrogich, których wartości nie warte były kontynuowania. Następnie skompromitował go nacjonalizm niemiecki, którego ostatnią fazą stała się III Rzesza. W rzeczywistości jednak nacjonalizm bywa bardzo różny, w zależności od treści aksjologicznych, które wyznaje i popiera.

M.M.: *Czy Pańskim zdaniem nacjonalizm koliduje na zasadzie konieczności z liberalnymi wartościami i instytucjami, na których opiera się obecnie w dużym stopniu europejska kultura, gospodarka, prawo i polityka?*

B.G.: Gdy w latach sześćdziesiątych jeździłem „za nauką języka” do NRD, uderzyła mnie w kontaktach z różnymi ludźmi duma i wy-

niosłość Niemców, połączona z lekceważeniem wschodnich sąsiadów. Pamiętam, że pewna kobieta, na przystanku autobusowym, zapytała mnie, czy w Polsce też jeżdżą autobusy. Myślę, że ta pewność siebie, w połączeniu z ogromnym pragmatyzmem nie znikła, przeciwnie jest bardzo silna. Nawet jeśli nacjonalizm nie znajdzie obecnie w Niemczech swojego oficjalnego wyrazu, to jednak pragmatyzm i duży potencjał cywilizacyjny, mogą w tym kraju ostatecznie realizować pod szyldem liberalizmu cele, jakie mogliby sobie stawiać niemieccy nacjonałiści. Można posłużyć się pewną analogią historyczną dotyczącą słowiańskich miast na ziemiach połabskich. Były to drewniane miasta, które nie dysponowały czymś w rodzaju odrębnego ustroju, ale były dość duże jak na ówczesne warunki. Gdy niemieccy osadnicy zaczęli budować na Połabiu własne miasta, po pewnym czasie te drewniane słowiańskie grody zaczęły podupadać. Niemcy przybyli na tereny słowiańskie wyposażeni w wyższą kulturę techniczną i organizacyjną, z podziwu godną pewnością siebie, z poczuciem wyższości gatunkowej opanowali całkowicie Połabie, które dzisiaj stanowi wschodnią częśćią Niemiec.

M.M.: *Funkcjonują obecnie w Polsce dwa, przeciwne sobie sposoby myślenia o Unii Europejskiej. Z jednej strony podkreśla się, że dzięki niej Polacy mają, być może pierwszy raz w historii, realny wpływ na decyzje podejmowane na zachodzie Europy, poprzez uczestnictwo w unijnych instytucjach, z drugiej zaś słyhać opinię, że Unia Europejska służy realizacji przede wszystkim interesów kilku najsilniejszych krajów, kosztem pozostałych, między innymi Polski. Jak Pan Profesor odnosi się do tych opinii?*

B.G.: Myślę, że zarówno jedna jak i druga opinia oparta jest na pewnej wierze, nie zaś na wiedzy, wierze która zależy od ideologicznych nastawień wygłaszających na ten temat zdania...

M.M.: *Które procesy występujące w nowożytnej historii Polski uznaje Pan Profesor za najistotniejsze dla zrozumienia obecnej sytuacji kraju?*

B.G.: W pierwszej kolejności na pewno długi okres walk o niepodległość. Poza tym, na pewno procesy gospodarcze. Baza technologiczna i gospodarcza daje podstawy nie tylko pod istnienie państwa, ale i określa jego zdolności kreowania własnej polityki. Niestety, które spotykały Polskę w ciągu ostatnich wieków wynikały głównie z deficytów w tym wymiarze.

M.M.: *Mówiliśmy chwilę o Gellnerze, za którym Pan Profesor jednak nie przepada. Proszę wobec tego powiedzieć, którzy polscy autorzy Pańskim zdaniem zasługują na szczególną uwagę jeśli chodzi o publikacje poświęcone nacjonalizmowi, poza Panem oczywiście?*

B.G.: Jeśli chodzi o autorów zajmujących się tak zwaną „historią wydarzeniową”, jak to kiedyś określał powszechny w Polsce sposób uprawiania historii, metodolog historii prof. Topolski, to jest ich kilku. Jednak ci naukowcy właściwie zajmowali się partiami, które zwykło się określać jako nacjonalistyczne, a nie nacjonalizmem jako pewnym typem ideologii. Nacjonalizm był tematem „trudnym” w okresie PRL-u a i teraz nie należy do łatwych. Nie widzę więc wartych wspomnienia badaczy nacjonalizmu traktowanego jako idea.

M.M.: *Dlaczego Pańskim zdaniem problematyka nacjonalizmu nie cieszy się zbyt dużym zainteresowaniem wśród polskich naukowców?*

B.G.: W okresie PRLu nacjonalizm był tematem świadomie zniekształcanym z powodów, o których mówiliśmy wcześniej. Tak naprawdę dopiero dochodzi do głosu pokolenie polskich naukowców nieukształtowanych w tamtym czasie. Mam nadzieję, że oni podejmą temat od nowa i dojdzie w końcu do właściwych interpretacji tego zjawiska.

M.M.: *Dziękuję za rozmowę Panie Profesorze.*